

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^o, 20^o i 30^o każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

N 41.

Dnia 20^o Maja 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Zabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisji Opiekuńczej: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

OBECNE ZADANIE PATRYOTYZMU.

II.

Powiedzieliśmy w pierwszym artykule z powyższym napisem,* "ażeby skupić w jedno ognisko rozpierzchnione "a liczne jeszcze zasoby powstania, pierwszym i jedynym "warunkiem byłaby według nas radykalna przemiana w polityce organizacyi." Dziś chcemy to zdanie krótkim poglądem na przeszłość obszerniej rozwinąć i usprawiedliwić.

Zaprzeczeniu nie ulega, że w życiu narodów uciśnionych przemocą, oprócz niezmiennej i nieustającej dążności do zrzucenia jarzma, a więc walki z despotyzmem niczym niewstrzymanej, są chwile uroczyste, w których jedno natchnienie ogarnia massy, jedno przecucie zbawienia ożywia każdego; wtenczas ustają zwyczajne troski, wszelkie drobne trudy ustępują miejsca jednemu uczuciu solidarności wobec zbliżającej się godziny niebezpieczeństwa i nadziei. Rezygnacya i gotowość do nadludzkich poświęceń są wtenczas jedynym pokarmem narodu. Jedną z takich chwil, nie sięgając w daleką przeszłość, był dla Polski wiekopomny rok 1861. Naród polski przydział wtenczas żalobę skruczy za przeszłość i wystąpił w całym blasku męczeńskiego majestatu swego, wskazując jasno i zrozumiale, że proces z zaborem wkrótce na polu rycerskim rozstrzygnąć się musi, albowiem męczeństwo za sprawę, uświęconą boskimi i ludzkimi prawami, może być tylko wstępem do rycerstwa. Naród męczennik jest koniecznie narodem żołnierzem. Rok 1861, zrywając jedną po drugiej wszystkie maski najazdu, zamykając wszystkie ścieżki kompromisu z nieprzyjaciółmi Polski, każdego Polaka myśl i uczucie zwrócił w jedną tylko stronę, w stronę powstania narodowego. Kto tego nie widział, był albo nieukiem albo złym Polakiem.

Wobec takiego stanu rzeczy, polityka patryotyzmu polskiego, a mianowicie tych których położenie lub zasługi około kierunku sprawy narodowej gromadziły, nie mogła już rozstrzelać się ani po bezdrożach dyplomatycznych ani gonąć za mrzonkami spokojnego, powolnego i legalnego rozwoju. Zebrać i połączyć w jak najkrótszym czasie wszelkie zasoby moralne i materyalne narodu celem przyjęcia lub wydania nieuchronnej wojny z zaborem; oto było jedyne zadanie ludzi, którzy przyjęli na siebie wielką odpowiedzialność steru narodowego.

Polska w 1861 roku złożyła niezaprzeczone świadectwo, że tylko w braterskiem zespoleniu wszystkich jej synów, że tylko w powszechnej swobodzie i w równym uzaczeniu wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznań i pochodzenia upatruje siłę prawdziwie żywotną, twórczą, tak do walki o niepodległość jak i do zapewnienia zdobytych wspólnym poświęceniem swobód. W tém świadectwie spoczywał cały

* Zobacz Głos Wolny, Nr 39 z dnia 21 Kwietnia.

program praktycznej i niezmiennej polityki wszelkich działań w kierunku powstania. Pod żadnym warunkiem, w żadnym przypadku, nie wolno było nikomu zapominać w czynie, co naród jako zasadę przyszłej konstytucyi swojej objawił. Z drugiej strony, obojętność, a nawet wstręt okazywany w świecie urzędowym tak nazwanych przyjaciół Polski do wszelkiego oporu zaborem; głębokie i powszechne współczucie ludów czujących solidarność naszej niedoli—wytykały zrozumiale dla każdego drogę polityki zewnętrznej. Moralne poparcie naszych usiłowań ze strony ludów; wstręt, obojętność lub skąpe uznanie praw zasłużonego w chrześcijaństwie narodu, to jedyny skutek wszelkich mozolów zewnętrznych aż do chwili, kiedy naród stanie tak groźnym, że nawet nieprzyjaciele rachować się z nim będą zmuszeni. Co się tyczy strony organicznej powstania, polityka patryotyczna miała także dokładnie narysowany obowiązek na gruncie społeczeńskiego braterstwa. W braku wszelkiego mechanizmu wojskowego, zdolnych oficerów, broni i amunicyi, elementarny nawet rozum nakazywał największą troskliwość i niezmordowane wyteżenie wszelkiej usilności celem połączenia rozrzuconych sił tego rodzaju, wyszukania i wyrobienia ich tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju, tak ażeby minimum takowych wystąpić mogło wobec nieprzyjaciela kiedy albo on zaatakuje albo zaatakowanym zostanie. Rzecz trudna, ale możliwości nie przechodząca. Należało tylko nie po amatorsku, nie dla poklasków, ale z głębokim poczuciem obowiązku obywatelskiego, wziąć się do dzieła, opierając je nie na kasto- wych widokach, nie na nędznych zasrościach i podejrzeniach, ale na opoce narodowego zbawienia.

Zobaczmy teraz, o ile te trzy punkta polityki patryotycznej, wytkniętej wypadkami 1861 r., zrozumianemi i dokonanemi zostały przez tych, którzy kierunek sprawy narodowej w ręce swoje ujęli.

Panowanie najazdu utrzymuje się tém najbardziej, że uczucia patryotyczne ludzi wpływających na działalność mass objawiają się zawsze, nawet w tak stanowczych jak powstanie chwilach, w dwóch przeciwnych kierunkach i nigdy prawie na jednym szlaku zejść się nie mogą. Kiedy jedni, idąc za natchnieniem ludowym, postępują śmiało i z zapalem, a nawet z zapomnieniem niezbędnej przeczności, ku spełnieniu narodowej ofiary; drudzy nie widzą, co się koło nich dzieje, albo nie czują ognia, który wnętrzości mass rozpała; burza wisząca nad narodem zdaje im się daleką; nie spieszą się więc i tracą kosztowne chwile, to na marnych dysputach, to na nędznym współubieganiu się o przewagę dla swoich ciasnych pojęć.

Tak się stało u nas po wypadkach 1861 r. Młodzież szlachetna, z czystym sercem polskiem, z duszą prawdziwie bohaterską, rzuciła się w objęcia jedynej nadziei uciśnionych, w objęcia powstania narodowego, kładąc od razu na niedoświadczone barki swoje cały ciężar jego kierunku.

Byli to ludzie ruchu—czerwoni. Tuż obok nich stało stronnictwo umiarkowanych czyli białych, dzierżące dużo zasobów tak rozumu jak i mienia, dużo wpływu na masy ludowe, ale mało patryotycznej przenikliwości, mało woli i determinacji—bo mało serca. To stronnictwo, zamiast połączyć się serdecznie z młodzieżą, czyli z wyraźną dążnością mass, aby je wesprzeć radą i pomocą, aby wspólnie oddać się woli Boga i uderzyć na nieprzyjaciela w imię zbawienia narodowego, zamiast zrozumieć, że w chwilach wielkiego przesilenia politycznego nie ma środka pomiędzy zupełnem poświęceniem a zupełnem zniszczeniem, rzuciło się na drogę najsmutniejszą, bo na drogę wahania się między życiem i śmiercią, między obowiązkiem i zdradą.

Widoczną było rzeczą dla każdego, że młodzież działająca pod przewodnictwem Komitetu Centralnego, dążyła wszelkimi sposobami do powstania, nie myśląc bynajmniej o środkach niezbędnych w takim przypadku. Stronnictwo białych, przeciwnie w zasadzie każdej myśli zbrojnego wystąpienia do walki z zaborem, nie miało odwagi ani dopełnić tego o czém nieprzezorność Komitetu Centralnego zapomniiała ani stanąć śmiało i z rezygnacją przeciw usposobieniom młodych pokoleń narodu. I w tém leży główny powód klęsk i niepowodzeń powstania. Stronnictwo białych w niepewności co lepsze, czy otwarta wojna z wrogami Polski, czy ślepe poddanie się moskiewskiej polityce, krząta się, intryguje na wszystkie strony bez myśli i celu; między młodzież rzuca kość niezgody, okropnego rozdzielenia, przyciągając jednych na swoją stronę a drugich podburzając do namiętnych krzyków i pretensyj. Kiedy największa potrzeba była zgody i ładu, pojawiają się niesłychane paszkwile, oszczerstwa i podejrzenia przeciw ludziom, których jedyną, rzeczywistą winę upatrywano, w tém, że szczerze i rozważnie powstania pragnęli. Kiedy na ziemi ojczyściej, głos Komitetu Centralnego zyskuje powszechnie uznanie i poparcie, na ziemi wygnania pojawiają się najboleśniejsze intrygi, koterye i kłótnie pomiędzy ludźmi, którzy dotąd razem do jednego celu dążyli. Dziwna rzecz, rok 1861 wyrobił w patryotyzmie wojującym jedność, jakiej od lat 30 nie było jeszcze, a rok 1862 potargał wszelkie węzły prac przygotowawczych, jakie ta jedność nakazywała. Podczas kiedy generał Mierosławski, zajęty szczególnie praktyczną stroną powstania, wydawał regulamin i instrukcje wojskowe, podczas kiedy otwierał i organizował kursa sztuki wojennej we Francyi i we Włoszech, ażeby młodzież nabrała najpotrzebniejszych na nadchodzącą chwilę wiadomości, wysłano przeciwko niemu opozycyę, która najgorzej skutki dla sprawy narodowej wydała, opozycyę opartą nie na rzeczywistych błędach i ułomnościach generała Mierosławskiego, ale na podejrzeniach i potwarzach bez podstawy i bez sumienia.

Gdyby obok tej namiętności szkodliwej, psotnej, była namiętność w zbieraniu materiałów potrzebnych powstaniu, w wyszukiwaniu i łączeniu ludzi pojmujących i rozumiejących wielkość dzieła, jakie naród miał przed sobą, powiedzielibyśmy, że to naturalne następstwo gwałtownie bijących serc, rozbudzonych wielką epoką passyj, które obok dobrej mają i złą stronę, które, idąc do celu śmiało i stanowczo, nie przebiegają w środkach, by rzeczywiste lub domniemane przeszkody usunąć. Ale tego rodzaju passyj nie było; były tylko ujemne, nie dodatnie.

Młodzieży nie odważym się potępiać; ona błędziła w dobrej wierze, w najlepszych chęciach i w przepelnieniu uczuć patryotycznych; a dowód, że mało z niej kto dzisiaj ocalał. Śmiercią bohaterską i męczeńską spłaciła ona dług Ojczyźnie, i pierwsza była wszędzie gdzie niebezpieczeństwo

najwyższem poświęceniem należało okupić. Ale ci panowie, co albo z chłodną głową beczynnie patrzeli na zbliżającą się godzinę walki, albo swój umiarkowany patryotyzm obracali na podniesienie niezgód i nienawiści, na przeszkadzanie i psoty; ale ci panowie, których książę obywatel Władysław Czartoryski wypowiadał myśl, kiedy mówił: "głos do broni może być tylko głosem lekkomyślnej rozpaczki, wyzywania którego wróg jeden szczerze żąda, hasłem do walki bez nadziei, do śmierci bez chwały. Miejmy w Bogu ufność, że nas od tej strasznej próby ochroni."*—ci panowie najwięcej zawiniłi, przed powstaniem, że je odpychali, a w czasie powstania, że się wdarli do jego kierunku bez wiary i nadziei.

Pokazaliśmy jeszcze raz to smutne oblicze naszej niedoli, bo przekonani jesteśmy, że nie więć nie szkodzi dobrej sprawie jak ukrywanie błędów własnych. Ludzie, którzy chcą rozważnie i statecznie służyć ojczyźnie, powinni mieć zawsze przed sobą zwierciadło przeszłości, ażeby w niem widzieli plamy na własnych twarzach, plamy z których się koniecznie obmyć muszą.

Stan, do jakiego doprowadziły owe błędy i plamy powstanie narodowe, jest bolesny. Wróg bezkarnie pastwi się nad ukrzyżowaną Matką naszą, świat głuchy na jej cierpienia, a wielu własnych jej synów odbiegło męczeńskiego łoża na którym złożona woła ratunku. Ale dopóki jedna ręka polska broń powstańczą w dłoni swojej dzierżyć będzie, miłość Ojczyzny nakazuje wspierać tę rękę, mnożyć ją i wzmacniać, bo nieznane są wyroki Boskie. "W chwili kiedy loika,—powiada Edgard Quinet—rozum pospolity a nawet geniusz ludzki dowodzą, że wszystko stracone, promień zabłyśnie, nieco piasku się wzniesie, i oto zwycięstwo." Któż dzisiaj zareczyć może, że w chwili, kiedy się najmniej spodziewamy, zjawi się jeden z tych tysiącznych wypadków nadzwyczajnych, w które wiek XIX tak obfity? Który naród, który rząd w Europie jest dzisiaj pewny jutra? A więc naszym obowiązkiem jest stać i wytrwać.

Tylko wytrwałość nasza niechaj będzie przezorną i rozważną. Przeszłość niechaj będzie nam nauką.

Czego nam potrzeba dzisiaj tak jak zawsze? Jedności i zgody. Tylko nie na beczynność, na rozpaczanie i płacze, ale na pracę niezmordowaną, na poświęcenie bez granic. Rok przeszło walki orężnej i umysłowej rozjaśnił wiele kwestyj, wiele sporów o rodzaj skutecznego służenia sprawie narodowej rozstrzygnął. Dziś chodziłoby o to najbardziej, ażeby ludzie wiary, ludzie przekonania o teraźniejszych warunkach patryotyzmu podali sobie ręce i wspólnie trudy narodowe podjęli. Żadne osobne działanie skutku dobrego sprawić nie może, bo nikt nie jest tak silnym, ażeby bez pomocy drugiego obejść się mógł. Wszelkie mozoly Adama Sapięhy, Działyńskiego, Mierosławskiego, Kurzyny, Komitetów jawnych i tajnych nie dzisiaj nie zrobią działając osobno, a wiele mogą w połączeniu; bo dzisiaj nie idzie już o zasady i cele, ale o środki, o zespolenie w jedno ognisko wszelkich zasobów materialnych, wszelkich zdolności i szczerych chęci bronięcia narodowego dzieła.

Jedność i zgoda między ludźmi, którzy na los powstania wpływać mogą i powinni, wyrobi najprzód to na czém nam dotąd zupełnie zbywało, jasny i prosty program dalszego postępowania tak pod względem wojennym jak i politycznym. Program taki tę wielką korzyść przyniesie, że wszelkie niepotrzebne zabiegi, urzędowania tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju usunie, a całą pracę patryotyczną

* Zobacz mowę księcia Władysława Czartoryskiego mianą dnia 29 Listopada 1862 r.

sprowadzi do najprostszego a zarazem najoszczędniejszego mechanizmu. Taki program, jako owoc połączonych sił narodowych, będzie miał przedewszystkiem tę wielką zasługę, że ożywi na nowo ducha narodowego w tych, którzy już upadać zaczynają.

Ludzie dobrej woli, rozważcie te kilka uwag, pobieżnie, ale pod natchnieniem gorącego patriotyzmu skręślonych.

SPRAWA POLSKI W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Dnia 9 Maja b. r. Lord Stratheden podniósł sprawę Polski w Izbie Lordów przedstawieniem wniosku, w którym żądał aby taż Izba oświadczyła, że w jej przekonaniu korespondencya dyplomatyczna Rządu Angielskiego z Dworem Petersburskim w sprawie Polski nie została jeszcze doprowadzoną do zadawalniającego zakończenia, i że Anglia nie jest obowiązana uznawać dłużej Rosyi w prawie do panowania nad Polską. Wnioskodawca przyznał na wstępie, że wobec zwróconej wyłączenie uwagi na sprawę duńską, sprawa Polski nie może być przez Parlament inaczej uważana jak z niesmakiem i wstrętem. Jednakże za dostateczny powód podniesienia tej niesmacznej i wstrętnej dla Parlamentu kwestyi uważał on okoliczność, że najważniejsza część korespondencyj dyplomatycznych w sprawie Polski odbyła się w czasie odroczenia Parlamentu. Jaki wstęp, taka była cała mowa występującego w obronie sprawy Polski Lorda, to jest nadzwyczaj chłodna i formalna. Widocznie nie mówił on z przywiązania do sprawy najświętszej najniebezpieczniejszego narodu, ale musiał być uproszony przez naszych dyplomatycznych agentów, aby wbrew własnemu przekonaniu i wbrew obojętnemu usposobieniu słuchaczów koniecznie gadał coś o Polsce, i okazał, że chociaż sprawa narodowa na debatach nie w porę podniesionych i z obojętnością a nawet ze wstrętem prowadzonych nie mogła zyskać, przecież agenci dyplomatyczni nie próżnowali, ale niezmiernie byli w swych bezowocnych krzątaniach się, i działali, pomimo że ich funkcyje zostały zasuspendowane i czas ich upoważnienia wyszedł. Lord Stratheden zarówno z naszymi dyplomatycznymi agentami polskimi przywiązywał największą wagę do oświadczenia Lorda Russella w Blairgowrie, że Rosya, nie dotrzymawszy warunków traktatu wiedeńskiego, straciła prawo do posiadania zabranych przez nią ziem polskich. Zaświadczał on, że sam był świadkiem wielkiego wrażenia jakie to oświadczenie sprawiło we Francyi. Powszechnie się spodziewano, że minister angielski występuje w duchu swęj mowy depeszę dyplomatyczną do Petersburga i nie małe było zdziwienie i zgorzienie, gdy depesza hr. Russella z dnia 20 października, w miejsce ogłoszenia Cara za pozbawionego prawa do Polski, wyraziła ufnosć w pocziwe jego zamiary względem podanych polskich. Obudzili się podejrzenia, że hr. Russell napisał był z razu depeszę w duchu oświadczenia uczynionego w Blairgowrie, ale na przedstawienie księcia Górczakowa cofnął ją i w jej miejsce przesłał inną zmienioną, obciętą w dniu 20 października. Zdaniem Lorda Stratheden, depesza ta była sprzeczna z pierwotną polityką angielską w kwestyi polskiej; przez nią rząd angielski stał się pomocnikiem Rosyi w przytłumieniu polskiego powstania i w wykonaniu jej exterminacyjnej polityki. Lord Stratheden nie sądził bynajmniej, aby przyjęcie jego wniosku mogło zadać cios władzy moskiewskiej lub przywrócić byt Polski; chodziło mu tylko o ocalenie honoru Anglii, który przez depeszę z dnia 20 października został skompromitowany; potrzeba było coś zrobić, aby złe naprawić. Nie mogła mowa obronna w sprawie Polski być powiedziana w sposób obojętniejszy i bezskuteczniejszy. Oczewiście Lord Stratheden zrobił swój wniosek *pro forma* tylko.

Ztąd też hr. Russell nie zadawał sobie pracy, aby swoje dyplomatyczne kroki w sprawie polskiej usprawiedliwić, ale po prostu powtórzył to co już dawniej powiedział, dodając niektóre objaśnienia, które dla pamięci i nauki naszych dyplomatycznych agentów widzimy potrzebę przytoczyć. Najprzód, lubo hr. Russell nie miał za złe powstańcom polskim, iż podnieśli walkę o przywrócenie nie Królestwa Kongresowego ale dawniej Polski w granicach przedrozbiorowych, gdyż do nich należało rozważyć, która polityka była najlepszą do obrania, jednakże przez ten krok postawili oni swoją

kwestyą na gruncie, gdzie niepodobna było stronom traktatu wiedeńskiego pójść za nimi. Wszelkie więc zachody naszych dyplomatycznych agentów, podejmowane z punktu traktatów wiedeńskich, nie zgadzały się z postanowieniem narodowym wywalczenia Polski całej od Bałtyku do Czarnego Morza i od Karpat do Dźwiny, i jako niestosowne musiały być bezowocne.—Dalej hr. Russell skręślił politykę trzech dworów ujmujących się za Polską jak następuje:

W końcu Lipca 1863—mówił on—było dużo dyskusji pomiędzy trzema dworami angielskim, francuzkim i austryackim co do ułożenia depeszy, jaka miała być przesłana dworowi petersburskiemu w sprawie polskiej. Z aktów dyplomatycznych przedłożonych Ciału Prawodawczemu okazuje się, że życzeniem rządu francuzkiego było, ażeby identyczną notę przyjąć; lecz rząd angielski sądził, że to doprowadziłoby go do czynu; gdy tymczasem rząd austryacki, jak to dobrze wiadomo, miał największy wstręt do wojny za Polskę. Każda depesza i komunikacya telegraficzna z Wiednia wyrażała ciągle to samo życzenie, aby rząd angielski nic nie uczynił coby zmuszało rząd austryacki do wojny, gdyż stan jego finansów i inne okoliczności nie dozwalały mu uważać wojnę inaczej jak z największą obawą.

Według tego objaśnienia, Austria głównie odwołała Anglię od przyłączenia się do polityki rządu francuzkiego, który był za obraniem kroków prowadzących do wojny za Polskę. Wobec tego objaśnienia, zaręczenia polskich dyplomatycznych agentów, że Austria w przeszłości korzystała z każdej sposobności, aby odgrodzić się od Moskwy niepodległą Polską, a dziś dla jej odbudowania była gotową oddać Galicyą i stotysięcy wojska były nie tylko bezczelnym kłamstwem ale i zdradą.—W końcu hr. Russell tłumaczył sprzeczność, jaka zachodziła pomiędzy mową jego w Blairgowrie a depeszą z d. 20 października, i powody, dla których dziś nie byłoby właściwem ogłaszać Cara za pozbawionego prawa do Polski, w sposób następujący:

Uważałem Cara za pozbawionego prawa do Polski w Blairgowrie pod wrażeniem, że książę Górczaków oświadczył iż uważa Rosyją za uwolnioną od zobowiązań traktatu wiedeńskiego. Tymczasem książę Górczaków tego nie powiedział. Pomimo to w depeszy z dnia 20 października przytoczyłem, "że rząd angielski w depeszy z dnia 11 sierpnia wykazał, że prawa Polski zawarte były w tym samym dokumencie, który postanowił Cara Rosyi królem Polski." Po tej depeszy otrzymałem od rządu rosyjskiego zaręczenie, że uznaje zobowiązania traktatu wiedeńskiego. Otóż pytanie, czy po takim oświadczeniu byłoby roztropnem stracić wszelkie wypływające z niego korzyści przez pewne natarczywe żądania. Gdyby polscy powstańcy wywalczyli byli swą niepodległość i ustanowili rząd powstańczy, to wtenczas można by było takie natarczywe żądania przedstawić rządowi rosyjskiemu. Lecz gdy ten wypadek nie nastąpił, a Austria i Anglia nie chciały prowadzić wojny, więc Rosyi zostały tylko przypomniane jej zobowiązania wypływające z traktatu wiedeńskiego. Co do mego zdania o tym przedmiocie, to to nie uległo zmianie. Zawsze sądzę, że Cesarz rosyjski nie mógłby opierać swego prawa do panowania nad Polską na traktacie wiedeńskim, gdyby ciągle nie dotrzymywał jego zobowiązań.

Otóż, i według zdania hr. Russella, skuteczność zabiegów dyplomatycznych polskich zależała głównie od powodzenia zbrojnego powstania. Potrzeba więc było wszystkie usiłowania narodowe zwrócić na pole walki, aby tryumf polskiego oręża zapewnić. Jak powstanie zwycięży Moskwę, to rządy gotowe będą nie tylko ogłosić Cara za pozbawionego prawa do Polski ale i uznać niepodległość Polski. Dyplomatyczne zatem czynności były ostatnie, które należało przedsiębrać Rządowi Narodowemu.

SPRAWA POLSKI W CIELE PRAWODAWCZYM

NA POSIEDZENIU, DNIA 12 MAJA, W PARYŻU.

Z okazji rozpraw nad budżetem ministerium spraw zagranicznych, pan Juliusz Favre, naczelnik radykalnego stronnictwa w Ciele Prawodawczym francuzkim, czynił cierpkie wyrzuty rządowi Napoleona III za jego politykę, jak się wyraził, dwuznaczną, nieszczera względem Powstania Narodowego w Polsce. Pan Juliusz Favre główną upatrywał winę w tém, że rząd francuzki najprzód potępił powstanie, potem, w depeszach i mowach podnosząc wysoko sprawę Polski, zachęcał Polaków do wytrwałości w zbrojnej walce przeciw Moskwie, a kiedy doznał zawodu w Wiedniu i Londynie, opuścił ich i nie umiał nawet przeprowadzić do skutku swojego programu kongresowego.

Nie będziemy w tej chwili rozierać, czy polityka Rządu francuzkiego, tak troskliwie unikająca w zeszłym roku i dziś jeszcze wszelkich kroków stanowczych, mogących sprowadzić wojnę europejską, nie zaszkodziła nie tylko polskiemu powstaniu ale i owemu Pokojowi, za którym wszystkie rządy się ubiegają, nawet austryacki

i pruski. Kwestya to dla nas drażliwa, bo jeżeli ubolewamy nad brakiem czynnej pomocy walczącemu i umęczonemu narodowi, to z drugiej strony mamy głębokie przekonanie, że ze wszystkich narodów i rządów naród i rząd francuzki najmocniej czują naszą niedolę i najszczerzej pragną oswobodzenia Polski.

Ale w ustach pana Juliusza Favre, nie zmniejszając bynajmniej wdzięczności naszej za współczucia, jakie stale okazuje naszej ojczyźnie, widzimy [sprzeczność pomiędzy teraźniejszą krytyką działań rządowych a teoryami, jakie w sprawie Polski niedawno temu głosił. Każda opozycja wtenczas tylko może być poważną i silną, kiedy na miejscu polityki, którą obala stawia inną, skuteczniejszą. Owóż polityka pana Juliusza Favre i jego parlamentar- skich przyjaciół w sprawie powstania polskiego była zawsze czysto pokojową i nie sięgała nigdy dalej jak do odwołania ambasadora francuzkiego z Petersburga. Krok ten mógł być właściwym i sta- nowczym wtenczas dopióro, kiedyby była gotowość zerwania wszel- kich stósunków z Moskwą a nawet do przyjęcia lub wypowiedzenia wojny. A ponieważ oprócz pp. Gueroult i Havin, żaden członek opozycji nie chciał czy nie śmiał doradzać rządowi francuzkiemu zbrojnego poparcia sprawy Polski, przeto owa propozycja odwołania ambasadora francuzkiego z Petersburga nie miała żadnego znaczenia.

Pan Rouher, minister stanu, przemawiając w imieniu i w obronie Rządu, zręcznie uchwycił za tę słabą stronę polityki Pana Juliusza Favre i zwycięzko wobec Ciała Prawodawczego odparł jego zarzuty.

Czyż Francya—mówił p. Rouher—mogła się posunąć w tej sprawie aż do wojny? Czyż jej takową doradzić? Słyszałem w waszych szeregach, że wojna o Polskę mogłaby się stać klęską dla cywilizacji a nawet dla wolności. A więc do czegoż nas pchacie? Czego chcecie? Czy macie nam do przedsta- wienia jakiś środek rozwiązania tej kwestyi? A jeżeli wasze słowa są tylko czczą krytyką, nie rozbudzajcie naszych boleści by nie pokazać naszej niemocy. Głęboko cierpieliśmy nad tém, co się działo w Polsce i w Galicyi, ale nie chcieliśmy zakłócić pokoju europejskiego, i przyjęliśmy jedyną rolę, jaka przysłała godności Francyi, milczenie.

Zrozumieliśmy, że usiłowania nasze nie mogą osiągnąć pożądanego skutku, Francya nie powinna zanosić do Petersburga czczych protestacji, i że należało jej zostawić Bogu i czasowi osądzenie, z której strony były wielkie niegodziwości, a z której słuszne boleści.

Takimi wymównymi frazesami zakończył pan Rouher dyskusyę o Polsce dnia 12 b. m. Pan Juliusz Favre milczał jakby upoko- rzony, a dla przyszłości pozostało wyznanie niemocy najpotężniej- szego z narodów w sprawie ludu, który, według słów Napoleona III, drogim jest dla Francyi, którego prawa zapisane są w historii i w traktatach.

GŁOS PAPIEŻA ZA POLSKĄ.

Ojciec Święty nie mieczem ale słowem i modlitwą walczyć może z nieprzyjaciółmi Kościoła. A straszna to broń, ile razy jej użyje ku obronie sprawiedliwości na ziemi. Wtenczas nadzieja wstępuje znowu w cierpiących a trwoga ogarnia wrogów ludzkości.

Taki skutek sprowadził głos starca schorowanego, który uczuł, że nie długo stanąć musi przed Najwyższym Sędzią i zdać sprawę z wielkiej powagi udzielonej mu kł podporze niewinnych i przesła- dowanych.

Ustęp tego głosu Ojca Świętego, wymierzony przeciw Carowi Moskiewskiemu, podajemy wedle tłómaczenia *Dziennika Poznań- skiego* tekstu zamieszczonego w dzienniku *Le Monde*, który zwykle autentyczne dokumenta tego rodzaju w swych kolumnach zamieszcza.

Działo się to w Rzymie dnia 24 kwietnia b. r. na uroczystym obchodzie święta Ś. Fidelisa, pierwszego z propagandy męczennika za wiarę. Ojciec Ś. mówił po włosku, szeroko, stojący, z twarzą rozpromienioną i z niesłychanym wzruszeniem, o rozszerzeniu wiary świętej krzewionej krwią męczenników, i o tém, że krew niewinnych i słabych wstępuje przed tron Najwyższego jako straszliwa skarga na przesładowców, którzy ją przelewają. Oto są słowa Ojca Świętego dotyczące bezpośrednio Kościoła Katolickiego w Polsce.

Nie, nie chcę, abym był kiedyś zmuszony zawołać przed Sędzią Przedwie- cznym: *Vehe mihi, quia tacui!*... Dzisiejsza urozystość przypomina mi, że i za dni naszych są męczennicy, co cierpią i umierają za wiarę. Czuję się natchnionym by potępić mocarza, którego imię w tej chwili dla tego tylko zamilczam, aby je wymienić w innej mowie, a którego niezmiernie państwo sięga stref hyperbolskich. Ten mocarz, który się kłamliwie zwie katolickim wschodu, a który tylko jest odszczepieńcem, który odepchnięty jest z ła- na

katolickiego kościoła, mocarz ten, powiadam, uciska i zabija swych katoli- ckich poddanych, których swą surowością pchnął do rokoszu. Pod pozorem stłumienia tego rokoszu, tępi katolicyzm, deportuje całe ludności w najpół- nocniejsze okolice, gdzie widzą się pozbawionymi wszelkiej religijnej pomocy, i na ich miejsce zsyła schizmatycznych awanturników. Prześladuje i zabija kapłanów, wysła biskupów we wnętrze swego kraju, i chociaż jest inno- wieraą i schizmatykiem, śmie przeciw składać z urzędu biskupa, któremu prawnie powierzyłem jurysdykcyę. Nierozumny (*stolto*)!.. Nie wie, że biskup katolicki na swęj stolicy kiskupiej albo w katakumbach zawsze jeden i ten sam—charakter jego jest niezmiennym. I niechaj nikt nie powie, że powsta- jąc przeciw Cesarzowi północy, poduszczam rewolucyę europejską; umiem ściśle rozróżnić rewolucyę socyalną od rozumnego prawa i rozumnej wolności, i jeżeli przeciw niemu protestuję, czynię to, aby zaspokoić me sumienie. Błagajmy więc Wszechmocnego, aby oświecił przesładowcę katolicyzmu i nie opuszczaj ofiar, które skazane na zniszczenie wśród lodowatych pustyń nie mają sposobu pogodzenia się z Bogiem.

Głos ten wypowiedziany ze stanowiska czysto religijnego, ma ważne znaczenie nawet ze stanowiska narodowego, gdyż los Kościoła Katolickiego w Polsce, los wolności sumienia i cywilizacji jest ściśle połączony z losem Narodu Polskiego. Zrobił też niesłychane wrażenie nie tylko na licznie zgromadzonych słuchaczach ale i w całej Europie.

Poseł rosyjski zażądał natychmiast objaśnień względem tak niespod- zianie surowego wystąpienia przeciw Carowi, ale odebrał odpowiedź od kardynała Antonellego, że Ojciec Święty miał nie tylko prawo ale był nawet zmuszony wystąpić tak jak wystąpił. W kilka dni potem, pisze *Presse* Wiedeńska: Według wiarogadnych doniesień paryzkich, poseł rosyjski miał rozmowę z panem Drouyn de Lhuys i z goryczą wyrażał się o mowie Papięża o Polsce. Pan Drouyn de Lhuys odpowiedział, że Ojciec Święty spełnia tylko święty obo- wiązek, piętnując przed Europą systematyczne przesładowanie Ko- ściółka Katolickiego w Polsce. Smutną jest rzeczą i szkodliwe mieć może następstwa, że rząd rosyjski przynajmniej w tym punkcie nie wykonywał sprawiedliwości. Kiedy poseł rosyjski wyraził z zadziwieniem, że jest to zapewne prywatne tylko zdanie pana Drouyn de Lhuys a nie zdanie Rządu Cesarskiego, oświadczył mi- nister francuzki: Monarcha mój podziela uczucia, którym ja słów używam, i żałować przychodzi, iż Francya w usiłowaniach swoich na rzecz Polski została odosobnioną. P. Drouyn de Lhuys udzielił obszernego uwiadomienia o tym wypadku posłom austriackiemu i angielskiemu.

CHŁOPSKI ROZUM.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy pod datą 9 Maja b. r.

Podobno to dawna owa tradycja, przypisująca największą wartość chłop- skiemu rozumowi, nie jest prostym frazesem. Chłopi nie ośnili się bynaj- mniej ani ukazem o uwłaszczeniu ani sutem przyjęciem w Petersburgu. Ze nie tylko Moskalom nie ufają ale i właścicielom ziemskim, to mają do tego słuszne powody. Obywatele nasi mieli inicjatywę w swym ręku i wypuścili ją, i dziś mają ją raz jeszcze, może po raz ostatni, i wypuszczają. Deputacya chłopska w Petersburgu da się wytłómaczyć: to są ludzie biedni, ciemni, gdzież im mogła przyśnić się jakaś samodzielność? Cała ich mądrość w tém, że nie dali się otumanić, że rozumieją, jaki interes podnosi ich na pole poli- tyczne. Adresy szlachty nie mają tego tłómaczenia. Mimo że wracających naszych wieśniaków z Petersburga starano się najprędzej wyprawić z War- szawy, miałem jednak sposobność mówić z kilkoma i przekonałem się, że jeżeli Moskale chcieli zadziwić ich ogromem swego państwa, to zupełnie chybili cel. "No i cóż, mówię do jednego z włościan, bardzo was tam fetow- wali w Petersburgu?"—"A bogac?" odpowiada. "I kontenci jesteście?"—"Jakaśmy pojechali, take my powrócili." "Prawda, że Rossya wielki kraj, ziemi dużo?"—"O, panie, to gągany; tyle ziemi mają, a jeszcze więcej pragną!" Zdaje się, że nie taki sens moralny pragnęli Moskale osiągnąć z pobytu Chłopów Polskich w Petersburgu.

SKŁADKA NA POGRZEB I POMNIK Ś. P. F. NOWOSIELSKIEGO.

LISTA II.				
	£	sz.	£	sz.
A. M. Skulimowski	..	10	W. Pilichowski	.. 10
Gielgud	1		A. Sperczyński	1
Leon Juszcakiewicz	..	1	P. z Lincoln	.. 10
Książę M. S.	1		Hilary Wierzbicki	.. 1
Książę M. C.	1		J. Grzczkowski	.. 10
K. Szulezewski	1		Składka Listy I	26 9
Razem funt. szt. 33 szyl. 11.				

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.